

Stefan Treugutt

Od rzemiosła do produktu przemysłowego

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5 (11), 1-6

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Komitet
Nauk
o
Literaturze Polskiej
i
Instytut
Badań
Literackich PAN**

dwumiesięcznik 5, 1973

teksty teksty teksty

TEORIA LITERATURY • KRYTYKA • INTERPRETACJA

Od rzemiosła do produktu przemysłowego

Staroświecczyzna i postęp czasu. Tytułem znakomitej książki Zbigniewa Raszewskiego można określić sytuację w naszej dyscyplinie. Metody i organizacja pracy badawczej to domena szybkich, radykalnych nawet przekształceń. Ale te przekształcenia nie sięgają zbyt głęboko. Ponieważ wyposażenie warsztatu filologa w nowoczesne pomoce techniczne jest więcej niż skromne, ponieważ planowanie badań i realne warunki pracy naukowej na wszystkich znanych mi poziomach pozostają w naszej specjalności w sferze gorszych lub lepszych rozstrzygnięć organizacyjnych — nie osiągnęły rangi nowej jakości produkcyjnej. Nie wiadomo nawet dokładnie, jak powinny wyglądać stanowiska pracy w rzeczywistości nowoczesnym zakładzie wysoko kwalifikowanej produkcji literaturoznawczej.

Warsztat? stanowisko pracy? Za stosowaniem takich terminów odczytać wolno określoną interpretację postępu technologicznego: od rzemieślniczego sposobu wytwarzania dóbr ku nowoczesnej organizacji przemysłowej, a przynajmniej laboratoryjnej. Jeżeli, oczywiście, zgodzimy się, że postęp w badaniach takich, jak studium wiedzy o literaturze, jest prostym odbiciem kolejnych stadiów organizacji pracy produkcyjnej. Analogia jest pociągająca, szczególnie w zakresie terminologicznej metaforyki. Jakże to jednak wygląda, gdy na proces przemian spojrzymy od tej strony, od której wszystko zawisło w tamtym, przemysłowym członie naszej analogii, a miano-

wicie gdy przypomnimy sobie, iż tam motorem przemian były i są nowe narzędzia pracy, wypieranie sukcesywne pracy ręcznej przez pracę coraz bardziej skomplikowanych i samoczynnie działających maszyn. Co w branży filologicznej uważać wszelako za pracę ręczną, co za wynalazek maszyny i jakie tu szanse automatyzacji?

Zacznijmy od etapu rzemiosła, od warsztatu. Już tu sytuacja jest mało budująca, jeśli idzie o możliwość przeprowadzenia zasadnej analogii z procesem produkcji dóbr materialnych. Metaforyczne określenie wyposażenia i warunków pracy filologa terminem „warsztat” upowszechniło się stosunkowo nie tak dawno, gdy postęp techniczny podniósł odpowiednio wysoko prestiż produkcji maszynowej. Badaczom słowa pisanego wypada widać zalecać się przed wykształconą społecznością porównaniem do precyzji i sprawności fachowców, ale brzmi to raczej minorowo w dobie pary, elektryczności, cóż mówić o mocach energetycznych atomistyki. Warsztat... Że niby jest coś pokrewnego między filologiczną dłubaniem a rzemieślniczym stołkiem? Może i tak, przynajmniej wizualnie.

Każdy z nas do dziś przy pracy na ogół siedzi, pozycja najbardziej dogodna przy podstawowych czynnościach „warsztatowych” naszego zawodu, czyli przy czytaniu i pisaniu (Maciej Słomczyński, naczelny u nas znawca Joyce'a, robi to przy pulpicie, na stojąco, wzorem Aleksandra Fredry, ale to artysta, pisarz, filologia nie jest jego profesją, jest umiłowaniem prywatnym) — odkąd niektórzy z naszych kolegów piszą na maszynie zanika zwyczaj pisania na leżąco. Czytanie zaś w takiej pozycji, jak wiadomo, usypia. Korekt i kolacjonowania tekstów z konieczności dokonuje się trybem zegarmistrzowskim, rozkładając co potrzebne przed sobą. Jest więc i biurko (warsztat), i przybory rozliczne, nawet klej i nożyczki, nie mówiąc już o koszu na odpady i podręcznych zapasach surowca. Jest więc majster (dyplomy nie na ścianie, ale w szufladzie), gdzie jednak czeladnicy, gdzie podręczni, gdzie majstrowa, czuwająca nad sprawnym działaniem przedsiębiorstwa, gdzie następcą, któremu mistrz przekaze tajemnice zawodu i własne „sposoby” roboty...? Tu kres analogii dowolnych, przenośni, tu dotykamy spraw realnych, przemian rzeczywiście zachodzących.

Jeżeli bowiem — także metaforycznie — mówi się o wyjściu polonistyki po ostatniej wojnie z chatupniczego rozproszenia inicjatyw w kierunku organizacji instytucjonalnej, to słuszne wskazanie na unowocześnienie naszej pracy w warunkach stworzonych przez Pol-

skę Ludową nie powinno zaciemniać obrazu przeszłości, terażniejszości i perspektyw przyszlých, a to zaciemniać przez nieuprawnione analogie do przemian w produkcji przemysłowej. Porównanie z chałupnictwem jest rażącym przykładem dowolności. Kto zlecał rzeszy ofiarnych pracowników robotę, jaka potężna centrala zbierała i umożliwiała planowy zbyt indywidualnie wykonanego zamówienia? A na tym przecież polega chałupnicza organizacja produkcji. To teraz, właściwie dopiero teraz, gdy sensownie rozdzielamy oddane nam do dyspozycji fundusze na prace zlecane, gdy w ramach instytutu specjalistycznego montujemy roboty zbiorowe i imprezy, wciągając dla doraźnego wykonania zadań także specjalistów z zewnątrz, to teraz dochodzimy do tego poziomu wyzyskania specjalistów, który rzekomo uległ całkowitemu przewyżczeniu. Wtedy panowała sytuacja bardziej anarchiczna, przedchałupnicza, wytwarzania i zbytu na własne ryzyko, wedle własnych ograniczonych z natury rzeczy możliwości.

I jeżeli już o jakieś zewnętrznej chociażby analogii do przemian i postępu w produkowaniu można by mówić na naszym terenie, to o takiej, iż od całkowitej przewagi prac niezorganizowanych, prowadzonych dowolnie, w trybie „rzemieślniczej” odpowiedzialności prywatnej przeszliśmy, w instytucie specjalistycznym i w instytutach uczelnianych, na wyższy poziom organizacyjny, który z biedą da się zestawić z tym, co historycy przemysłu nazywają „manufakturami”. To więc, co uczeni tej miary — talentu i osobistego poświęcenia — wykonywali pod własnym nazwiskiem i — przeważnie — własnym mózgiem i własnymi rękoma, to teraz firmują obszerne komitety redakcyjne, kierujące pracami zespołów, specjalnie przygotowanych i pracujących tak właśnie, jak robotnicy w manufakturze, w ramach wspólnego planu, pod kontrolą, składając osobiste wysiłki na jakąś sensowną całość. Bywa nawet tak, podobnie jak w manufakturze, że istnieją już zaczątki podziału pracy — jakże jednak daleko do produkcji taśmowej, do kontrolowania pracy maszyn.

Dalej roboty filologiczne wykonywane są „ręcznie”, to znaczy, iż badacz literatury nie posiada przyrządów, które potrafiłyby wytwarzać nowe produkty, nowe wartości, ograniczając rolę człowieka do procesu sterowania i kontroli. Owszem, zmieniła się technika drukowania książek, powielania efektów pracy, niestetychanemu usprawnieniu uległy zmechanizowane systemy wymiany informacji i gro-

madzenia informacji, ale produkt podstawowy tych wszystkich manipulacji wykonuje się dalej po staremu, osobistym wysiłkiem, „ręcznie”. To tak, jakby do zakładu z epoki manufaktur wprowadzić elektryczne oświetlenie stanowisk pracy, ale nie elektryczny napęd maszyn, albo dokładniej, gdyby zautomatyzować transport surowca, dystrybucję gotowych produktów, zostawiając wszelako bez zmiany ręczny, jednostkowy sposób ich wytwarzania. Pracujemy obecnie jak akumulatory podłączone szeregowo. Światło mocniejsze, gdy więcej ogniw. Praca wszelako ogniw poszczególnych zmianie nie uległa. Tyle że mniejsze rozproszenie, lepsze wyniki społeczne i większa celowość poczynań.

Sprawa polega na tym, iż w ogóle w nauce analogie produkcyjno-industrialne mają sens ograniczony, sprowadzają się do pewnych podobieństw w zakresie organizacji pracy, ale nie istoty pracy: co innego się produkuje. W poszczególnym przypadku literaturoznawcy łatwo stwierdzić, iż wszelkie metaforyczne odróżnienia pracy „ręcznej” od wyższych form technicznego oprzyrządowania roboty tyczą się wyłącznie zabiegów pomocniczych, ułatwień zapisu, utrwalania wyników, sposobów ich przekazywania — zasadnicze natomiast pole dociekań i aparatura badawcza pozostaje ta sama: jest nią umysł ludzki. Rozumiejące czytanie tekstu, wyjaśnianie przeczytanego, komentarz interpretujący powstawanie oraz oddziaływanie pisanych dokumentów świadomości ludzkiej było i jest tym zadaniem nauki o literaturze, którego nie podobna zautomatyzować, gdyż wypada wówczas jeden z zasadniczych członów procesu „produkcyjnego”: to przecież z produktem umysłowej działalności człowieka mierzy się inny, oceniający człowiek, jest to zderzenie dwu jakości psychicznych, intelektualnych, ideowych, jakże zastąpić tu drugi człon jakąkolwiek obróbką ręczną, narzędziową, czy też maszynową?

Życzę wszystkim kolegom polonistom sprawnego posługiwania się maszyną do pisania, czytnikami mikrofilmów, w jakiejś tam przyszłości może dojdziemy i do wyposażenia w kserografy, w zautomatyzowaną służbę informacyjną i w bardzo ważne inne ułatwienia, które przyspieszą, unowocześnią, złagodzą trud naukowca, przyspieszą możliwości wykorzystania publicznego wyników jego prac naukowych, dydaktycznych, popularyzacyjnych. Każdy wie, iż nawet zwykłe wieczne pióro oraz długopis to potężny krok naprzód w porównaniu z technicznym kłopotem ostrzenia pióra gęsiego, ale nie egzagerujemy tych drobiazgów, nie na takich sympatycznych

figlach polega metodyczna, metodologiczna i organizacyjna trudność sprawnego funkcjonowania społecznego nauki i literatury. Historia naszej nauki zna istic heroiczne przykłady ofiarnej, przekraczającej zwykle siły ludzkie pracy naukowej w warunkach wręcz urągających przyzwoitości, przymuszających do oparcia roboty na osobistej inicjatywie, ambicji, instynkcie społecznikowskim — bezcenna to tradycja i słusnie chlubimy się trudem pokoleń, które wydały Lindego, Kolberga, Karola Estreichera, Gabriela Korbuta. Wiemy, ile zrobili, ile im zawdzięczamy. Trudno natomiast określić, w jakich rozmiarach nie dokonano w wieku zeszłym i w początkach tego wieku rozmaitego typu badań narodowej kultury literackiej, ponieważ pracowano nade wszystko amatorsko, z osobistej pasji, w warunkach osobistego ofiarництва... Ponieważ taka była historia narodu, iż brakło instytucjonalnego poparcia, zabezpieczenia, brakło społecznych i organizacyjnych możliwości porządnego, planowego gospodarowania wiedzą narodu o własnej historii i współczesności, zapisywanej i tworzonej przez literaturę. Radykalny przełom nastąpił, jak wiemy, dopiero po drugiej wojnie, razem z przełomem zasadniczym w organizacji nauki.

Pobieżny nawet ogląd wyników 25-letniej działalności specjalistycznego Instytutu Badań Literackich PAN pozwala ocenić, ile można osiągnąć, jeżeli rozproszone inicjatywy ogarnie się wspólnym, nawet często defektywnym planem naukowego penetrowania materiału, jak wiele można stworzyć przez początkowe nawet próby tematycznego sterowania i wytyczania kierunków badawczych. Równie wiele nadziei wiązać należy z powołaniem do życia instytutów polonistycznych w ośrodkach uniwersyteckich, naturalnym krokiem dalszym będzie opracowanie i powołanie do życia krajowego planu badań. Tyle tylko, iż ta wielka perspektywa nie oznacza bynajmniej, iż jakiegokolwiek eliminacji ulegnie nacisk na osobiste przygotowanie, sprawność umysłową i zdolności do pracy pojedynczych przedstawicieli filozoficznej specjalności.

Niech nas nie łudzą już teraz stosowane terminy wielkoprzemysłowe, zaszeregowania do zespołów i grup badawczych, budowanych przez analogię terminologiczną do laboratoryjnego trybu pracy w przemyśle, te różne zlecenia robocze, procenty wykonania planu, stanowiska pracy i ilości metrów powierzchni produkcyjnej na pracownika, to wszystko, co wynika z konieczności dostosowania naszej realnej działalności badawczej do normatywów planowania

i sprawozdawczości wyrostłych z wcześniejszych i innych doświadczeń pracy produkcyjnej. To się będzie doskonaliło i „docierało” w czasie, gdy filologia polska dojdzie do efektywnego gospodarzenia ogółem kadry naukowej. Ale nie będzie to przejście od indywidualnego rzemiosła do wytwarzania przemysłowego. Ani to praca ręczna, ani maszynowa. W tej dziedzinie aktywności człowieka badającego idzie przecież nie o standaryzację i przyspieszenie procesu produkcyjnego, ale o swoistą, bardzo wyspecjalizowaną działalność usługową wobec tych właśnie producentów, ludzi z przemysłu, rolnictwa i wszelakiej sensownej w kraju roboty. Mamy im pomagać, gdy się uczą, gdy są w szkole, mamy im dostarczać pomocy i przewodnictwa w kształceniu ich świadomości, gdy są dorośli. Mamy im być pomocni w tym wszystkim, co z trudem lub wcale nie podlega mechanicznej obróbce, standaryzacji, normatywizacji, co się na szczęście nigdy nie da sprowadzić do zastępczych funkcji automatów.

Stefan Treugutt